GONIEC
TEATRALNY
PISMO ILLUSTROWANE POŚWIĘCONE TEATROWI, SZTUKOM PIĘKNYM I SPORTOWI.

WYCHODZI RAZ NA TYDZIEŃ.

№ 21. Warszawa, dnia 12 (24) Maja 1877 r.



Fotodruk L. Krakowa

Józef Wieniawski.

JÓZEF WIENIAWSKI.

Oto rysy jednego z tych co chlubnie imię polskie noszą!

Józef Wieniawski dawno już dał się poznać Europie jako artysta przedni.

Nad talentem jego, rozwiniętym bezprzykładną prawie pracą—rozwodzono się w wielu licznych językach.

Wieniawski od lat długich daje mówić i pisać o sobie — zbyteczna więc dziś rozwodzić się nad jego sztuką, lub bawić się gry jego charakterystyką.

Wówczas gdy po Chopinie żaden nasz egzekutorski nie wysuwał się talent, siadł do fortepianu Wieniawski i na oklask zarobił.

Rozgłos jego od dawna ustalony i pewny.

W kraju liczy na tysiące wielbicieli, za granicą ma też spore zwolenników koła.

Bogdaj fortepian polski więcéj takich miał reprezentantów!

W téj chwili przebywa Wieniawski w Brukselli, gdzie koncertami powszechny wzbudza entuzyazm.

Sztuka jego i w wielu innych miejscach zagranicznych, doczekała się w tym roku wieńca.

Wróci zaś wkrotce Wieniawski do nas, do pracy; Towarzystwo muzyczne czeka na dyrektora, grono uczennic na swego znakomitego nauczyciela, szeroka publiczność na niepospolitego wykonawcę.

Dobrze jest, iż Wieniawski ciągnie co rok dawnym szlakiem i przypomina się zagranicy.

Cieszy nas to najgoręcéj, gdy tacy jak Wieniawscy, Biernacki, Zarembski, Każyński, Śmietański artyści, zagraniczny biorą co rok patent.

Więc dziś tylko nam chcieć, by Wieniawski zdrowo wrócił z za gór i lasów i czuwał daléj na swym posterunku w warszawskiéj sztuce!

Cello.

Nie kocha!...

Za motylami biegała
Całutki dzień —
I każda róża ją znała,
Każda ją mile witała
Wonią swych tchnień.

Drzewa szumiały radośniéj,
Gdy weszła w gaj —
Ptaszę nuciło miłośniéj,
Echa wtórzyły mu głośniéj
Istny był raj!...

I wszędzie wkoło dziewczyny
Tajemny gwar
Wznosiły kwiaty, krzewiny,
Jakby jéj ustek maliny
Rzucały czar.

Aż raz zerwała malutki
Wyroczni kwiat,
—„Nie kocha!“... rzekł liść stokrótki
I zasiał w sercu jéj smutki,
Zachmurzył świat...

Odtąd po gaju już rzadko
Biegała w dzień—
Umknęło motyli stadko,
A między kwiatów gromadką
Snuł się jéj cień.

Kiedy wśród smutnéj zadumy
Schylała skroń —
Listki głuszyły swe szumy,
A kwiatów tęczowe tłumy
Kryły swą woń.

I milkły ptaszęta śpiewne,
Gdy weszła w gaj
Wciąż powtarzając rzewne:
—„Nie kocha, och nie—zapewne...“
Rozwiał się raj!

Nie patrząc na takie skutki,
Téj wróżby złéj —
Powiędły wszystkie stokrótki,
Dzieląc królewny swéj smutki
I troskę jéj!

n.

PIĘKNA ROZWÓDKA.

NOWELKA

MICHAŁA BAŁUCKIEGO.

(*Dalszy ciąg*).

— Rozwódka czy seperatka, nie wiem tego dokładnie, bo pytać się nie wypadało. Wiem tylko tyle, że zazdrość tego męża nie ma żadnéj podstawy, bo o ile miałem sposobność poznać tę osobę, to całe jéj zachowanie jest takie, że trudno rzucić na nią cień jakiegokolwiek podejrzenia. Pokazuje się, że zazdrosnemu nie wiele potrzeba, aby obudzić w nim podejrzenie.

— Czy nie wiesz jak nazywa się ten szkaradny Otello?—zapytał Staś nagle z jakąś determinacyą.

— Nie wiem, nigdy nazwiska jego nie wspomniano przy mnie. A pytać się nie śmiałem. W domu nazywają ją po imieniu — Leonyą. A na co chciałeś wiedzieć nazwisko tego męża?

— Bo gdybym go znał, poszedłbym do niego wprost i powiedziałbym mu: panie, jesteś nikczemnym człowiekiem, posądzając taką anielską istotę o coś złego. Ja ci przysięgam na honor, że ona jest niewinna.

— A zkad wiesz o tém?—spytał doktór z uśmiechem. Jakież masz dowody?

— Ja czuję że ona jest niewinna i rąbałbym się, strzelałbym się za to. Kobieta która zwodzi męża—inaczéj wygląda, inaczéj mówi, patrzy, postępuje— o! ja znam się trochę na tém. Widziałem już najrozmaitsze okazy takich—kobieta zwyczajna, łatwa, nie zrobiłaby na mnie takiego wrażenia, jakie ta zrobiła.

— No, tém byś wcale nie przekonał męża.

— To też bym mu nawet nie wspomniał o tém; ale bym mu powiedział, że często bywa taki zbieg okoliczności, że najcnotliwsza kobiéta może wpaść w posądzenie najniewinniéj. Opowiedziałbym mu wypadek z własnego życia, gdzie mimowoli stałem się może przyczyną rozłączenia dwojga ludzi, małżonków, jeżeli mąż miał choć odrobinę zazdrości.

— A jakiż to wypadek? — odezwał się nareszcie nasz Anglik, którego ciągła gadanina Stasia w końcu rozruszała trochę.

— To trochę długa historya. Opowiem ją panom, gdy zajedziemy na miejsce. Potrzebuję trochę nabrać sił i odwilżyć gardło, a co najważniejsza muszę teraz podumać trochę o téj cudnéj rusałce, o tém spotkaniu. Dla czego ona się tak zarumieniła?—pytał rozmarzony i przymknął oczy, jakby chciał pamięcią przywołać urocze widziadło pięknéj rozwódki. Uśmiechał się do niéj i powtarzał po cichu: jaka ona cudna, jaka ona cudna.

Tymczasem powóz toczył się drogą obsadzoną cienistemi kasztanami i niezadługo zatrzymał się przed oberżą.

Wysiedliśmy i weszliśmy do ogrodu, gdzie doktór kazał podać kawę i przekąski. Staś zabrał się *con amore* do jedzenia; miłość nie pozbawiła go wcale apetytu; pałaszował jedną kromkę chleba z masłem po drugiéj i wypił blizko dwie szklanki kawy. Za to Anglik zaledwie dotknął swojéj, nic nie jadł i tylko palił z namiętnością cygaro, puszczając daleko przed siebie kłęby dymu. Po tém tylko można było poznać, że maszyna jego pracuje.

Skoro Staś zaspokoił już głód, zapaliliśmy cygara i zapuściliśmy się w głąb ogrodu. Niezły czekał nas spoczy-

nek w cieniu olbrzymiéj lipy, pod którą jak pod altaną tuliły się bronzowe ławeczki koło okrągłego stołu.

Tam umieściliśmy się wygodnie, a Stasiek, skoro-śmy mu przypomnieli obietnicę, tak zaczął swoje opowiadanie:

— Było to zeszłego karnawału na balu na dobroczynność. Bal ten, w Hotelu Saskim, nie udał się; oprócz gospodyń, zaledwie kilkanaście dam pojawiło się na sali— i te już rozchwytano, pozamawiano do wszystkich tańców pierwéj, nim przybyłem na bal. Wałęsałem się więc po sali nudząc się okropnie. Toalety były nieszczególne, damy jeszcze brzydsze, z bliskich znajomych nikogo. Przeniosłem się więc na galeryę, gdzie dojrzałem panią R., moją znajomą z córkami. Nie mogąc przetańczyć, chciałem przynajmniéj przegadać te kilka godzin. Rozmowa szła nieszczególnie, jak zwykle z osobami, które są czém inném zajęte. Panny R. miały całą uwagę zwróconą na salę, studyując toalety i szukając w nich wzoru, podług którego miały się ubrać na przyszły bal. Rozmawiać w takiéj chwili z panną, to znaczy pokazywać ślepemu obrazki. Nie siliłem się tedy na rozmowę i rozpatrywałem się po galeryi. Gdy naraz, o parę kroków zaledwie odemnie, spostrzegłem śliczną jakąś twarzyczkę—z figlarnemi oczkami, zadartym trochę noskiem, ustami miękkiemi, jakby wilgotnemi, które zdawały się do całusów stworzone, a nad nizkiem czołem zwijały się ciemno-blond włoski. Stała przechylona mocno przez balustradę, co mi pozwalało robić dalsze studya nad wdziękiem reszty postaci. Biały fartuszek przypięty na piersiach rekomendował ją jako suberetkę, ale suberetkę w najlepszym gatunku: z paryskim szykiem. Zauważyłem, że parę razy zerknęła zalotnie w stronę gdzie stałem. Jakby mnie kto pogładził po sercu; rozjaśnił mi się horyzont — i nie spuszczałem już z oka mojéj koteczki rad, że mam jakie takie zajęcie dla oczów.

To wzajemne ostrzeliwanie się spojrzeniami trwało dość długo. Nareszcie po jakimś czasie, zabierała się do wyjścia, ale tak nie sporo, jakby chciała mi dać znać o tém, że odejdzie. Zrozumiałem tę telegraficzną depeszę, pożegnałem moje panny i wyniosłem się na korytarz. Nie zadługo pokazała się i moja suberetka, ale zrobiła taką poważną minkę, jakby mnie nie uważała, jakby nawet nie widziała mnie nigdy. Znałem już podobne manewra i dlatego nie dekoncertując się niemi wcale, podsunąłem się do niéj i zagadałem wprost:

— Czy panienka tu mieszka?

— Przepraszam pana, ale ja pana nie znam.

Odprawiła mnie frazesem, który także już znałem i dlatego odrzekłem stereotypową formułką.

— Nic nie szkodzi. Możemy się poznać. Jestem — tu powiedziałem jéj pierwsze lepsze nazwisko, jakie mi wpadło do głowy.—A panienka tu z kim?

— Ja z moją panią i panem, którzy są na balu.

— A. więc na bal państwo przyjechali—zapewne z prowincyi?

— Tak,—i zamierzyła odejść.

— Panienka odchodzi?—spytałem zatrzymując ją.

— Muszę—zostawiłam pokój nie zamknięty. Gdyby kto wszedł...

— A gdybym ja wszedł?

Obruszyła się.

— Cóż znowu?—rzekła.

— Na chwilę — choćby dla rozerwania panienki, bo saméj nudno tak siedzieć — i — i niebezpiecznie.

— Zamknę się—rzekła i wbiegła do pokoju.

Ale nim miała czas spełnić groźbę, wślizgnąłem się za nią do pokoju i rzekłem:

— No, teraz możemy zamknąć.

— Nigdy!—zawołała zastępując mi drogę i nie pozwalając mi zbliżyć się do drzwi.

— Więc nie; ale w nagrodę za posłuszeństwo całusa.

— Mój panie, bardzo proszę, to jest niegrzecznie.

— Ależ ja to bardzo grzecznie zrobię — i mówiąc to zbliżyłem się do mojéj pięknéj suberetki, która niby broniła się okropnie, ale tak jakoś nieszczęśliwie, że sam nie wiem kiedy usta moje dotknęły się jéj wilgotnych ustek. Zachęcony takiem powodzeniem chciałem powtórzyć eksperyment; gdy wtém tuż pod drzwiami zaszeleściła suknia jedwabna i ktoś pocisnął klamkę.

Nie namyślając się wskoczyłem za parawan i ukryłem się w najciemniejszém miejscu.

Tymczasem drzwi się otwarły—szelest od drzwi przeniósł się na środek pokoju i za chwilę usłyszałem śliczny dźwięczny głosik:

— Nastusiu—zobaczno, tam mi się coś odpięło— Prawda?

— To fałd u sukni wyrwany, proszę pani.

— Weź szpilkę i zepnij.— Aj, ukłułaś mnie, jakaś ty nieuważna.

Następuje chwila pauzy, wśród któréj słychać było układanie i porządkowanie fałdów sukni.

— Moja droga, popraw mi podwiązki — odezwał się ten sam głos i równocześnie po za ramą parawana zobaczyłem na stołku maleńki atłasowy trzewiczek. Znowu minuta pauzy potrzebna do zrobienia poprawki, a potém ten sam głosik zaczął narzekać na gorąco. Właścicielka tego głosu miała nawet zamiar wejść po coś za parawan, ale Nastusia umiała ją zręcznie odwieść od tego. Zaczęło mi się także gorąco robić z obawy i niecierpliwości. Już już, miałem nadzieję, że dama opuści pokój, bo zabierała się do wyjścia, gdy nagle zachciało jéj się świeżéj wody i kazała Nastusi przynieść. Napróżno sprytna dziewczyna odradzała z obawy, że pani zaziębić się może, dama konieczczie życzyła sobie wody prosto ze studni i Nastusia rada nie rada musiała wziąść karafkę i wyjść zostawiając mnie mojemu losowi. Jakże zazdrościłem w téj chwili karafce, którą Nastusia wynosiła z pokoju.

Ja musiałem zostać—i dama została także.

— No, to jeszcze nie było nic tak okropnego— rzekł doktór. Pani za sługę. Dla takiego szaleńca jak ty, zamiana taka nie była może bardzo nie na rękę.

— To się rozumie, że nie zgniewałbym się wcale, gdyby pani zastąpiła Nastusię, bo wnosząc z głosiku, z cieniu, który od niéj padał na ścianę, musiała być wcale piękna i młoda. Ale za nim miałem czas przekonać się o tém, drzwi się otwarły i po chodzie poznałem, że to był mężczyzna.

— O! sytuacya zaczyna być coraz bardziéj interesującą—odezwał się ze śmiechem doktór.

— Powiedz raczéj straszną, tragiczną—bo to był mąż. Zbliżył się do żony i rzekł:

— Nie wrócimy już na bal—prawda?

— A to dla czego nie? — Wszak jeszcze dwunastéj nie ma. Bal ledwie się rozpoczął.

— Cóż to za bal? To parodya balu. Nudy okropne, kilka osób udaje że się bawi — spragniona tańca młódź, chce tych kilka kobiet, które zdecydowały się przyjść, zamęczyć na śmierć. Dla samego zdrowia mogłabyś już dać pokój dzisiaj téj zabawie.

— Nie mogę mój drogi. Jestem angażowaną do drugiego kadryla. Jakżeby to wyglądało, żebym nie wróciła?

— To nie będzie tańczył ten, kto cię angażował i koniec.

— A, nie wypada.—Byłoby to niegrzecznie.

— Cóż ci tak chodzi o zachowanie grzeczności dla kogoś, którego przed chwilą poznałaś, a jutro zapomnisz i niepoznasz.

— Napróżno mi perswadujesz. Muszę wrócić, choćby na tego kadryla tylko—rzekła wesoło.

— Pewnie go tańczysz z tym wybladłym blondynem, który jak oset przyczepił się do ciebie tego wieczora i na krok cię nie odstępuje?

Dama rozśmiała się.

— Więc i ten biedny blondyn ci już zawadza?

— Prawda, że z nim tańczysz kadryla?—zapytał mąż z naciskiem.

— Tak, tańczę.—Więc cóż?

(Dok. nast.).

MASSENET I JEGO OPERA

„KRÓL LAHORY."

Po Flotowie, Auberze, Thomasie i Gounodzie, na horyzoncie sztuki we Francyi zabłysła nowa gwiazdka.

Czy gwiazdka ta okaże się z czasem gwiazdą pierwszéj wielkości, zajmie samoistne stanowisko, czy też zginie w mlecznéj drodze miernostek, to czas dopiero pokaże.

Nateraz niema wątpliwości, że we Francyi zjawił się kompozytor i to kompozytor obdarzony sympatycznym, oryginalnym talentem, który mu w pierwszym szerszych rozmiarów utworze, operze „Król Lahory" dał odrazu pewien rozgłos i popularność.

Twórcą tego dzieła jest Massenet, którego nazwisko znane dotąd zaledwie w szczupłem kółku muzyków z profesyi, zabrzmiało odrazu szerokiem echem.

Massenet jest człowiekiem młodym jeszcze, dobiegającym dopiero tych lat, w których talent dochodzi do zupełnéj siły i rozkwitu. Nie można przeto „Króla Lahory" uważać za ostatnie słowo jego twórczych sił — owszem jestto raczéj dopiero zadatek, zapowiedź tego co Massenet w przyszłości dla sztuki uczynić może.

Studya muzyczne rozpoczął w konserwatoryum paryzkiem mając zaledwie lat dziesięć. W roku 1860 jako uczeń Rebera otrzymał nagrodę za naukę harmonii, a następnie przeszedł pod kierunek Ambrożego Thomas zdobywszy pierwszą nagrodę kompozycyi za kantatę p. t. „Dawid Rizzio."

Podróże jakie odbywał po ukończeniu studyów w Paryżu po Niemczech i Włoszech, gdzie nawet dłuższy czas przepędził, rozwinęły w nim smak artystyczny. Utwory jego z téj epoki pochodzące jak poemat symfoniczny „Pompeja" i „Requiem" noszą już cechę indywidualną, okazują ducha wyswobadzającego się z krępujących go więzów szkolnéj rutyny i ciasnéj formy.

Pasdeloup znany organizator paryzkich popularnych koncertów, nadzwyczaj wybredny w wyborze kompozycyi przez orkiestrę jego wykonywanych, odegrał kilka razy Suitę orkiestrową, skomponowaną w czasie podróży do Węgier.

W roku 1868 Massenet wystawił w paryzkiéj operze komicznéj jednoaktową operetę „Grand' tante" — w tymże czasie napisał mnóstwo drobniejszych rzeczy na fortepian i do śpiewu, odznaczających się poetycznym nastrojem.

Próbował również sił swoich w muzyce kościelnéj.

Oratoryum jego „Marya Magdalena" doznało niezmiernego powodzenia.

Większy jeszcze sukcess miał drugi jego utwór w tymże rodzaju p. t. „Ewa" wykonywany obok tego rodzaju arcydzieł Haendla w *Société d'harmonie sacrée.*

Nareszcie kilka tygodni temu ukazał się na scenie „Król Lahory"—opera napisana do libretta, które wyszło z pod pióra Ludwika Gallet.

Istotnie trudno dać kompozytorowi szersze i wdzięczniejsze pole do wykazania najsubtelniejszych odcieni talentu nad to, jakie Massenetowi dał librecista w poetycznéj legendzie, stanowiącéj treść libretta.

Muzyk ma tu całą skalę najróżnorodniejszych uczuć i wrażeń, oprawnych w ramy bogatéj wschodniéj przyrody.

Z tego obfitego źródła, umiał Massenet wybornie skorzystać.

Co prawda poświęcił téj pracy kilka lat a zajmował się nią z serdeczném zamiłowaniem.

Oryginalność libretta pociągnęła za sobą kompozytora, z natury już nienawidzącego wszystkiego co pospolite. Utworzył téż dzieło godne uwagi, które odrazu dało mu sławę.

Na scenie paryzkiéj w Królu Lahory występowała warszawianka panna Reszke, o któréj znakomitym talencie wokalnym wiemy dotąd niestety tylko.... z opowiadań.

Czy dyrekcya teatrów wystawiając u nas „Króla Lahory" nie mogłaby jednocześnie dać poznać nieznaną dotąd a tak nam bliską śpiewaczkę?!

f.

Z ZA KULIS OPERY.

Ku pożytkowi debiutantek

spisał

Bywalec teatralny.

(*Dalszy ciąg*).

II.

Eleonorę w „Trubadurze" śpiewać raczéj aniżeli grać można. Rzadko téż która z śpiewaczek na grę zwraca tu uwagę. Wiele pracy w tym kierunku w téj operze, zadawała sobie *Cassanova de Cepeda*, primadonna dwóch sezonów opery włoskiéj w Warszawie. Pewna znakomita artystka interpelowana, dlaczego w „Trubadurze" ani na chwilę nie stara się wejść w postać Eleonory, odpowiedziała iż „stereotypowych poruszeń rąk i nóg nie zaniedbuje a zresztą niczego więcéj tu nie potrzeba." Tak—cudowna, porywająca muzyka działa tu z gwałtowną siłą, opanowującą słuchacza, bez podania mu czasu do refleksyi. *Frezzolini* śpiewała Eleononorę z namiętnością. *Patti* wznosi się tu ponad krytykę. *Wilt* porywa. (Manrico miał najświetniejszych przedstawicieli w Mario i Carrionie).

Azucenę w powyższéj operze doskonale egzekwowała uczennica Rossiniego *Borghi-Mamo.* Jako artystkę dramatyczną pobiła ją *Vestphali. Albani* pod względem wokalnym przewyższała może wszystkie, grzeszyła jednak brakiem werwy. *Tremel* w Wiedniu błyszczy tu prawdziwą siłą wolną od afektacyi. Nie była to staruszka, przesadnie trzęsąca się, lecz królowa stepu, z krwi cygańskiéj, mściwéj, gorącéj, bijącéj z każdego taktu.

Gilda w „Rigoletto" stanowi jedną z najwspanialszych produkcyi *Patti.* Ma ona tu pole do wysypania wszystkich skarbów swéj koloratury, jakoż to czyni, z rozrzutnością milionerki. Wdzięku ma zaś prawie... za wiele! Ostatni tryl w aryi „O dolce nome che mon cor" przepaja uczuciem, co dla znających jéj śpiew jest nie do wiary. Przed nią i po niéj wątpimy, czy kto lepiéj śpiewał i śpiewać będzie tę partyę i ona za jedyny wzór służyć tu może.

Magdalenę z téj saméj partycyi Verdiego nieraz lekceważą. A jednak rólka to choć drobna, jednak niezmiernie ważna i stanowczo do powodzenia aktu ostatniego głównie dopomagająca. *Marietta Albani* najznakomitszą dotąd była przedstawicielką Magdaleny. Dziewczę to było zbójeckie, poczciwe może w gruncie, zalotne, żywe, pełne tajemniczego wdzięku. W słynnym kwartecie ona imponowała wyłącznie. Śmiech jéj wzbudzał podziw i frenetyczne oklaski, śmiechu tego nikt naśladować nie potrafił. Wyborną była téż tu *Artôt*—„mandolinata" którą zwykle wkładała, nie psuła efektu. *Gindele* w Petersburgu, niemka, śmieszny sentymentalizm wlała Magdalenie miast żaru. (Cortezzi najznakomiciéj śpiewał Rigoletta).

Zerlinę w „Don Juanie" śpiewały do czasów *Patti* poczynające lub drugorzędne artystki — ona dopiero wykazała wszystkie piękności partyi i stworzyła cały szereg naśladowczyń.

Donna Anna była jednak szkopułem dla téj gwiazdy. Nigdy ona podjąć się jéj nie chciała. *Schröder-Devrient*, znakomicie w partyi téj naśladowała *Milder Hauptman*, która tragiczną była nad wyraz. *Lafond* śpiewała ją dobrze w niedawnych czasach.

Desdemona uchodzi za najtrudniejszą partyę w całym włoskim repertuarze. Do wielu trudności liczą i tę, że

każda artystka lęka się tu porównania, wiadomo bowiem że „Otella“ jak żadną może inną operę, śpiewały najprzedniejsze znakomitości przeszłe i tegoczesne. Rola ta napisana dla małżonki maestra Colbran początkowo była zwyczajną rolą; dopiero *Malibran* stworzył klassyczną postać pod najdrobniejszym względem. Każda z następnych wykonawczyń starała się naśladować Malibran, popisując się mniejszą lub większą koloraturą. Wyjątek stanowiła tu *Barbo*, która nietylko spiewała partyę wiernie z intencyami Rossiniego, ale i grała po szekspirowsku. Gorąco też należy zalecić czytanie tragedyi mistrza angielskiego. Kostyum Barbo był ściśle historycznym z rysunku Veroneza, znajdującego się w pałacu Dożów. *Patti* znów naśladuje Malibran i śpiewa... jak anioł!

Elwira w „Purytanach“ tylko sceną waryacyi jaśnieje. Skomponował ją Bellini w napadzie febry i... zachwytu dla ukochanéj swéj Malibran. Podczas próby w Paryżu wyzionął ducha. *Malibran* zaczynała początkowo tę aryę ale kończyć jéj nie mogła, później więc zwykła była ją opuszczać. (Wiadomo że cień Belliniego, który umarł z miłości dla Malibran, prześladował ją ciągle mianowicie w partyach, które dla niéj napisał. Ztąd też podczas śpiewu artystka ta nieraz dostawała spazmów). *Grisi* nowego blasku dodała téj roli — inne śpiewaczki a między innemi i *Patti* nie błyszczą tu niczém.

(Dok. nast.)

Słówko o Rossim.

Jeden z największych tragików świata — a może nawet najszczytniejszy, bawi obecnie w Warszawie.

Ernesto Rossi, przed którym uderzyła czołem krytyka europejska, który od lat wielu porywa tłumy i daje im poznać przeczyste światło prawdziwéj sztuki, wystąpił też i na scenie naszéj w „Otellu“ i „Hamlecie.“

Zanim podamy ocenę gry tego genialnego artysty, pozwolimy sobie przypomniéć czytelnikowi kilka szczegółów biograficznych.

Rossi urodził się w roku 1828 w Liwornie z kupieckiéj rodziny.

Ognisty, silny duch, nie pozwolił się zagrzebać w pandektach—Rossi więc w r. 1846 wyrywa się z murów uniwersytetu pizańskiego i staje na małéj scence toskańskiego miasteczka Fojano.

Przed światłem scenicznych kinkietów zadrżał Rossi, choć po deskach „świat oznaczających“ uczył się już chodzić i w amatorskich teatrzykach zbierał oklaski.

Mówią, iż przy pierwszym w Fojano debiucie, przejął Rossego tak wielki lęk, że padł zemdlony.

I dziś jeszcze do każdéj nowéj roli zbliża się ze strachem, a każde przedstawienie uważa pono jako nabożeństwo.

Około r. 1848 jest on już pierwszym kochankiem dramatycznym w Aleksandryi i Liwornie.

Przybywa do Genewy, w któréj podówczas wrzało życie naukowe.

Zwrócono na młodego aktora badawcze oczy.

Sprytny impressario Modena, spostrzegłszy prawdziwy w Rossim talent, pozyskał go dla swego zawiązującego się towarzystwa na rok cały.

Rok ten w karyerze Rossego ważną stanowi epokę; zmężniał w nim artysta i rozwinął się z nadzwyczajną szybkością.

W latach 1848 i 1849 Rossi opuszcza deski sceniczne na pewien przeciąg czasu, zniewolony wypadkami politycznemi.

Wreszcie w r. 1850 organizuje sam trupę aktorską — jest jéj brylantem — i przez lat trzy objeżdża wszystkie znaczniejsze miasta włoskie.

Około roku 1854 Rossi ma już dzielną sławę we Włoszech. Na scenie teatru „Cavignano“ w Turynie wzbudzał on długi czas powszechny entuzyazm.

Gdy w roku 1855 w czasie wystawy paryzkiéj Ristori zdążała do stolicy świata, znajdował się też w towarzystwie jéj Rossi i cieszył się wielkiém powodzeniem na równi ze słynną mistrzynią.

Przebywający podówczas w Paryżu tragik Wallak zwróciwszy nań baczną uwagę, skłonił go do odtwarzania wyłącznego szekspirowskich typow.

Rossi w tym celu formuje trupę i udaje się z nią do Niemiec.

Jego „Otello“—„Hamlet“—„Makbet“ i „Lear“ zapalały obojętnych germanów swoją siłą, prawdą i poezyą, tryskającą z tych artysty kreacyi.

Po niemieckich tryumfach, Rossi do ojczyzny wraca i tu odnosi wspaniałe nad wszystkiemi współzawodnikami zwycięztwa.

Repertuar swój rozszerza postaciami Wiktora Hugo, Moliera, Dumasów, Gethego i Szyllera.

W dramatach też włoskich poetów celniejsze podejmuje role i otacza je aureolą swego geniuszu.

Później przyszła znów kolej na Francyę (Rossi bawił też krótko w Warszawie z Ristori).

Ostatni jego pobyt nad Sekwaną doplótł kilka nowych listków do wieńca jego sławy.

Wiedeń, dalej, dumny zawsze ze swoich tragików, przyznaje Rossemu palmę i zachwyca się długo grą jego.

Dziś przez Petersburg i Moskwę — Ernesto Rossi, mistrz nad mistrze, okryty faworem rzesz wszelkich i nad niemi panujących, przybył do nas i grą swą iście rzadki budzi zachwyt!

SPORT.

Wyścigi. *Wyścigi kłusem podczas konkursu Towarzystwa Hippicznego francuzkiego.* Świetne rezultaty jakie dały wyscigi kłusem, w których udział przyjmowały konie wszelkich narodowości podczas konkursu Towarzystwa Hippicznego francuzkiego. skłoniły najznakomitszych hodowców i amatorów, udać się z żądaniem do Prezesa Towarzystwa Hippicznego, ażeby tenże ustanowił podobne wyścigi wszędzie gdzie tylko mieć będą miejsce konkursa we Francyi.

Czyniąc zadość słusznym żądaniom, i mając na celu rozpowszechnienie wyścigów kłusem, które zarówno publiczność jak i amatorzy koni nadzwyczaj polubili, Towarzystwo ustanowiło dla każdego ze swoich konkursów po 6 nagród wynoszących razem 4,500 franków, a mianowicie 3,000 franków dla koni zaprzężnych o 3 próbnych biegach, oraz 1,500 franków dla koni wierzchowych również o 3 próbnych biegach.

Trudną kwestyą do rozstrzygnięcia w téj materyi był Handicap, który okazał się niezbędnym, ażeby nie pozbawić możności brania udziału w wyścigu takich koni któreby stosunkowo słabszemi od innych okazały się. Zachodziło pytanie czy nie dobrzeby było przez obciążanie silniejszych koni, równoważyć siły? Doświadczenie przekonało, że w biegu 1,200 me-

trów, ciężar albo wcale nie oddziaływał, albo też bardzo nieznaczące różnice powodował.

Z czasem być może iż trzeba będzie obciążać zmniejszeniem czasu biegu, ale to w razie, gdyby konkurenci znani i oszacowani podług chronometru w kilku wyścigach, nie pozostawialiby żadnéj wątpliwości sędziom co do szybkości swéj jednakowéj.

Postanowiono więc ażeby aż do nowego rozkazu i to już na przyszłym konkursie w Lyonie, żaden koń wygrywający, niższéj od poprzednio na konkursie hippicznym zdobytéj nagrody nie otrzymywał. Postanowienie to ze wszech miar sprawiedliwe ma na celu wprowadzenie do tego rodzaju wyścigów koni niższéj kategoryi i zachęcanie właścicieli, wątpiących o dostatecznéj do wyścigów szybkości swych koni.

Spodziewać się należy, że Towarzystwo tym sposobem przyczyni się do większego rozwoju produkcyi kłusaków, za co mu się téż i uznanie należy; chodowcy zaś sami zechcą poprzéć te usiłowania, dostawiając piękne dobre i starannie hodowane okazy, w ilości jak można największéj.

Bieg na wszystkich konkursowych torach jest ten sam jaki miał miejsce w pałacu przemysłowym w Paryżu podczas tegorocznych konkursów, to jest 1,200 metrów.

Tor zupełnie gładki i twardy, tak jest urządzony, że konie po kilkokrotnym przebiegu z łatwością przyzwyczajają się do zwrotów na zakrętach, nie zarywając nawet w galop.

Wiadomość ta powinna być pożądaną dla interesowanych, którychby może zły tor w danym razie odstraszał.

— *Wyścigi w Moskwie* 1877 *r.*

St. Leger.—Nagroda 1625 rs. i medal srebrny: dla 3 let. i star. koni, 2 wiorsty 378 sążni. Stawka 100 rs. Przepadku 50.— Drugiemu koniowi 400 rs —Trzeciemu stawka 124. 140, 148 i 154 funt.—24 mianowań.

P. P. Spółki Warszawskiej kl. gn. Pokusa po og. Rifleman z kl. Applause 5 l.
„ Tejże og. gn. Krzyżak po og. Corriander z kl Edgeworth Bess 4 l.
„ N. Bołgowskiego og. gn. Escobar po og. El Hokim z kl. Reform 4 l.
„ Tegoż kl. skgn. Larissa po og. Leassy Fellow z kl. Reseda 4 l.
„ Tegoż kl. gn. Estonka po og El Hakim z kl. Kometa 5 l.
„ J. Lizoguba kl gn. Lena po og. Manchester z kl. Lwica 4 l.
„ E. Ilienko kl. kaszt. Rosa po og. The Norman z kl. Robina 5 l.
„ Tegoż og. skgn. Rogacz po og. Rembrandt z kl. Kroszka 3 l.
„ X-cia Sanguszki og. kaszt. Artiste po og. Cavalier z kl. Generilla 3 l.
„ Tegoż og. kaszt. Maréchal po og. Cavalier z kl. Sirine 3 l.
„ J. Iłowajskiego og. skgn. Stockwell po og. Voltigeur z kl. Dońskiéj 5 l.
„ Tegoż og. skgn. po og. Estafet z kl. Hero 3 l.
„ Tegoż og. gn. po og. Estafet z kl. Dorogaja 3 l.
„ S. Iłowajskiego kl. kaszt. Flejta po og. Warsobin r kl. Young Frau 3 l.
„ Łazarewa og. skgn. Ałkiwiad po og. Wiwid z kl. Alice 4 l.
„ Tegoż og. siwy Żgut po og. Wiestun z kl. Żyźń Radości 4 l.
„ Tegoż kl. skgn. Rhea Sylvia po og. Wiwid z kl. Rausta 3 l.
„ X-cia Chiłkowa kl. skgn. Affektacya po og. Lord Faucomberg z kl. Agavia 3 l.
„ X-żnéj Chiłkow kl. gn. Albani po og. Morizu z kl. Full Cry 5 l.
„ X-cia Obolenskiego og. kaszt. Kazbuk po og Kostrill z k. Rifma 4 l.
„ Tegoż og. gn. Elf po og. El Hakim z kl. Lady Fanny 4 l.
„ Tegoż og. kary Fasad po og. Fontenoy z kl. Rosina 3 l.
„ L. Grabowskiego og. kaszt. Drnid po og. Helledrum z kl. Odetta 3 l.
„ Tegoż og. gn. Falco po og. Percy z kl. Fête 3 l.

— W pierwszym dniu, wyścigów wileńskich t. j. w Niedzielę dnia 20 maja r. b.

1. W gonitwie na nagrodę Towarzystwa 500 rs. zwyciężył ogier Imprevu księcia Sanguszki.
2. W gonitwie Nr. 2 (nagroda rządowa 1,000 rs.) og. Falco p. L. Grabowskiego.
3. Og. Jupiter Tonans (nagroda rządowa rs. 1,000) p. L. Grabowskiego.
4. Gonitwę z przeszkodami Wałach Prim księcia Obolenskiego.

W drugim dniu 22 maja 1877 r.

1. Produce kl. Faufulla p. Grabowskiego
2. Nagroda rządowa rs. 1,000 kl. Tetis p. Mysyrowicza.
3. Nagrodę Towarzystwa rs. 500 Pretendent ks. R. E. Sanguszki.
4. Gonitwa sprzedaży kl. Sekret p. Sona.

Hodowla koni. Żadne z państw europejskich nie wydatkuje tyle, w stosunku do swéj przestrzeni i ilości koni w niém znajdujących się co Austro-Węgry, a to na utrzymanie stad rządowych koni, oraz na polepszenie hodowli koni.

Oprócz bowiem niezmiernych summ wydatkowanych, na utrzymanie wzorowo urządzonych stadnin rządowych, wraz z reproduktorami najpierwszego rzędu, oraz wielkiéj liczby klaczy stadnych, Rząd tego kraju wydaje bardzo wiele na stajnie do stanówki klaczy, w których znajduje się 4,000 reproduktorów. Tak naprzykład stosownie do budżetu na rok 1877 wyassygnowano na utrzymanie stanowni w saméj Cis-Litawii (właściwéj Austryi) 1,599 500 guldenów. Odjąwszy od téj cyfry przybliżony dochód za pokrywanie klaczy ogierami rządowemi guldenów 353,300, pozostanie na czysto 1,246,200 guldenów, które stanowią wydatek rządu na polepszenie hodowli koni przeznaczony.

Przestrzeń Cis-Litawii wynosi wiorst kwadratowych 26,558, a stosownie do spisu koni w r. 1874 dokonanego ogólna liczba tam koni wynosi 1,367,023 głów; tym więc sposobem wydatek rządu na utrzymanie tu stanowni (stajen do stanowienia) wynosi około 47 guldenów to jest 32 ruble na wiorstę kwadratową, a 90 krajcarów, to jest około 60 kopiejek na każdą sztukę, konia miejscowego.

W żadném państwie niedopatrzymy się tak olbrzymiego stosunku, i dla tego to dzięki tylko opiece rządu i jego szczodrości w tym kierunku, Austro-Węgry cieszą się znakomitą i poprawną produkcyą koni, skonstatowaną przez wszystkich hippologów całego świata. Nie cofając się przed największemi wydatkami na zakupy w Anglii tak znakomitych reproduktorów jakiemi są: Teddington, Daniel O'Rourke, Buccaneer, Cambuscan i t. p. oraz takich klaczy stadnych jak Sophie, Lawrence, Lady Elizabeth, Mineral i t. p. Rząd Austro-Węgierski doszedł do tego, iż wzorowe rządowe stado w Kisber wyprodukowało gniadego ogiera Kisber po Buccaneer i Mineral głośnego i sławnego zwycięzcę w r. 1876 wielkiego Derby i Grand Prix de Paris.

Kisber dwoma temi zwycięztwami zdobył dla swego właściciela ogromną summę 11,173 funtów szterlingów (około 80,000 rubli). Pan Baltazzi znakomity sportsman austryjacki, posiadacz Kisbera, zapłacił za niego 5,160 guldenów (około 3,500 rubli) na licytacyi roczniaków w stadzie w Kisber w r. 1874.

W Austro-Węgrzech wyścigi konne niedoszły jeszcze do takich bajecznych rozmiarów, jak to ma miejsce we Francyi i Anglii, a niewielkie nagrody na wyścigi przeznaczone są przyczyną, że niewiele koni na miejscowe wyścigi przeznaczanych bywa; co tylko bowiem pokaże się lepszego posyła się do Niemiec a nawet do Anglii i Francyi. Tak naprzykład odznaczony na przeszłorocznych Baden-Badeńskich wyścigach 4-o letni austryjacki gniady ogier Przedświt po Knight of the Garter i The Jewel wygrał w r. 1876 na Austro-Węgierskich torach 29.496 guldenów, a na niemieckich 24,500 marek; gniady ogier 3 letni Good Hope po Buccaneer i Gorse wygrał w Austryi 17,100 guldenów, a w Niemczech 18,450 marek; kasztanowaty ogier 2 letni Kincsem (ur. w Kisber) po Cambuscan i Waternymph w Austryi 13,050 guldenów i 19,825 marek w Niemczech i t. p.

Oto jest lista reproduktorów, których potomstwo wygrało w roku 1876 największe summy na austro-węgierskich torach:

Buccaneer po Wild Dayrell i córce Little Red-Rover dał 13 zwycięzców z wygraną 52,691 guldenów.

Giles I po St. Giles i Lady Shrewsbury dał 6 zwycięzców z wygraną 35,708 guldenów.

Knight of the Garter po Prince Minister i Rosa Bonheur dał 1 zwycięzcę i 29,496 guldenów wygranych.

Ostreger po Stockwel i córce Venison dał 13 zwycięzców z wygraną 29,448 guldenów.

Carnival po Sweetmeat i Volatile dał 7 zwycięzców z wygraną 18,867 guldenów.

Cambuscan po Newminster i The Arrow dał 6 zwycięzców z wygraną 15,348 guldenów.

Z podanéj poprzednio listy reproduktorów których dzieci najwięcéj nagród zdobyły na torach niemieckich w r. 1876 widzimy, iż trzéj pierwsi a mianowicie: Buccaneer, Virgilius i Cambuscan znajdują się obecnie w Austro-Węgrzech.

Co się zaś tyczy znakomitego Buccaneer, to ten ze względu na zwycięztwa odniesione przez syna swego Kisbera, liczy się dziś jako czwarty koń we Francyi, a trzynasty w Anglii.

Dzieci Buccaneer'a wygrały w r. 1876 następujące summy: w Anglii 5,755 funtów szterlingów, we Francyi 139,950 franków, w Niemczech 46,932 marek, w Austro-Węgrzech 52,691 guldenów, co razem wynosi około 135,000 rubli.

Najsłuszniéj więc szczycić się mogą Austro-Węgry tak znakomitym reproduktorem jak Buccaneer.

— *Kłusaki*. We Francyi od pewnego czasu hodowcy koni baczną zwrócili uwagę na produkowanie i wychów kłusaków, które w ostatnich szczególniéj czasach zyskały ogólne uznanie amatorów i znawców.

Nieodżałowanéj pamięci znany hodowca i znawca koni Margrabia de Croix widzący dalej i lepiéj aniżeli inni z czasów jego hodowcy, niezadawalniał się samą tylko szybkością kłusowników, ale prowadząc stado swoje w tym kierunku, starał się prócz szybkości o piękność i dzielność w kłusaku; przy dobréj zaś budowie i wyciągniętych, a więc dalekostępnych ruchach, mieć konia praktycznego do użytku pod wierzch i zaprzęgu.

Z postanowieniem takiem pracując przez długie lata, doszedł wreszcie do koni wyjątkową odznaczających się doskonałością, które jak naprzykład Espérance, Y i wiele innych świetnych okazów, dały we Francyi dowody niezaprzeczonéj swéj piękności i muskularności połączonych z niezwyczajną szybkością. Dla niego też kłusak nie miał znaczenia, dopóki nie okazał przymiotów właściwych reproduktorom przelewającym przymioty swe stale i nieodmiennie na potomstwo. Francuzki ów Orłoff, zawcześnie przez śmierć wydarty wielbicielom swym i krajowi, pozostawił w spuściźnie po sobie te mądre zasady, które stać się powinny wskazówką dla każdego hodowcy w produkowaniu praktyczném koni luxusowych.

We Francyi zaledwie wierzyć chcą w sukcesyjność przymiotów; i dopiero po rozmaitych niepewnych i nieudatnych próbach krzyżowania czystéj krwi z pół krwią, przychodzą do przekonania, że chcąc mieć dobre kłusaki można tylko żądać takowych od kłusackich ustalonych rodzin.

Francuzi nie pojmują tego wcale, że sformowanie rodziny kłusowników jest niezbędne, mianowicie tam gdzie idzie o piękne ruchy i wysokie chody. Od pewnego już czasu Francuzi nabrali przekonania że kłusaki Orłowskie łączą w sobie te dwa świetne przymioty, to jest szybkość i eleganckie ruchy.

Widząc zaś takie świetne rezultaty, zaczęto dochodzić przyczyn i przekonano się, że takowe są wynikiem wytrwałości w przeprowadzaniu mądrych zasad hippicznych jako to: selekcyi, ciągłego wprawiania w ruch, rozwijania nabytych dobrych przymiotów, które takiemi tylko sposobami doprowadziły kłusaki orłowskie do stałego przelewania przymiotów swych na potomstwo.

Utrzymują że szybki bardzo kłus jest allurą sztuczną, i że sztuka tu tak wpłynęła na organizm zwierzęcia, iż dając tę szybkość w kłusie, wyrugowała tém samem naturalną allurę jaką jest galop.

Tym więc sposobem szybki kłusak o szerokich chodach, ów kłusak z krwi i kości przymioty swe dziedziczący od pradziadów, stanowi oddzielny typ, oddzielną a pożyteczną rassę, i nie może być porównywanym z koniem szybko kłusującym, który tylko przez ciągłe trenowanie i wprawę w kłus oraz krew poprawną mógł nabyć przymiotu właściwego kłusakom rodowym.

Orłowski kłusak posiadający dziedziczne przymioty do kłusowania obejść się może bez trenowania i nauki; biega tak jak go sama natura do tego usposobiła, a to nie jest u niego ani dziełem sztuki, ani trenowania, dla tego zachowuje zwykle swobodę ruchów i miarowość chodów.

Rassa ta ustalona przez czas i niezwykłą staranność o ciągłe jéj ulepszanie, przedstawia d a francuzkich hodowców nieoszacowany element, znajdą bowiem w koniach orłowskich, typy służące do poprawienia i udoskonalenia swoich, mianowicie skoro idzie o piękność ko..i i przednie ruchy łopatkowe.

Dziś gdy Norfolkskie konie zupełnie się już wyrodziły, a jeżeli czasem spotkać się daje coś dobrego, to do rzadkich wyjątków policzyć to można; dla Francyi nic innego nie pozostaje jak ratować się na tém polu kłusakami orłowskiemi, których znany początek i nieskalana dziedziczność stanowią gwarancyę co do przelewania przymiotów na potomstwo; ale Norfolkskie konie niestety już darzyć niczém świetnem nie mogą.

Z połączenia klaczy Normandzkich z ogierami orłowskiemi, dojśćby można do dobréj progenitury o długiéj a pięknéj szyi, na któréj zbywa Normandom jak niemniéj na wspaniałych ruchach, jakie te ogiery posiadają, wtedy zaś potomków z takiego krzyżowania łączyć z ogierami pełnéj krwi angielskiéj mającymi ruchy więcéj zaokrąglone i skłonność do dobrego kłusowania.

Takim sposobem dojśćby można do najwyższéj szybkości, jaką dałby mógł koń czystéj krwi w połączeniu z klaczą kłusaczką silnéj budowy.

Przedstawiając kompetentnym nasz pogląd, pragnęlibyśmy w celu polepszenia rass we Francyi stworzyć francuzkiego kłusaka, któryby powiększył liczbę egzystujących tam reproduktorów o szerokich chodach. Reproduktory takie wpłynęłyby na rozpowszechnienie koni luxusowych, które płacą drogo, gdyż we Francyi są bardzo rzadkiemi; wytworzyłyby również i konia wojskowego dobréj i pięknéj budowy o szybkich chodach na czém zbywa kawaleryi francuzkiéj.

W taki to sposób znany sportsman francuzki hrabia de Montigny, zachęca rodaków swoich do produkowania kłusaków.

— *Stado księcia Romana W. Sanguszki młodszego we wsi Chrestówce na Wołyniu pw. Zasławski.*

Posiada ogierów stadnych 4 a mianowicie:

Koheil-Neżdy biały, oryginalny arab, kupiony u Cymmermana w Wiedniu w 1870 r.

Ras-el-Abiad kasztanowaty, oryginalny arab, kupiony u Cymmermana w Wiedniu w r. 1872.

Ezrek Segławi biały oryginalny arab, kupiony u Cymmermana w r. 1875.

Hadżi-Achmed gniady urodzony w stadzie Chrestowieckiem po Koheil-Abu-Argubie oryginalnym arabie kupionym w Chama 1858 r. po kobyle oryginalnéj arabskiéj kupionéj w Kairze w r. 1862. Kobył stadnych matek 46.

Zrebic z r. 1872	sztuk	3
„ „ 1873	„	11
„ „ 1874	„	9
„ „ 1875	„	10
„ „ 1876	„	23
łosząt z r. 1877	„	5
Zrebców z r. 1873	„	8
„ „ 1874	„	9
„ „ 1875	„	13
„ „ 1876	„	19
łosząt z r. 1877	„	10

— *Stado koni w Łosiu gub. Warszawska, pow. Górno-Kalwaryjski, własność p. Mysyrowicza.*

W roku bieżącym w stadzie w Łosiu następujące urodziły się źrebięta:

1. Kl. ciem. gn. Elipsa po og. Y. Eclips z kl. Fripon po Zuider-See.
2. Og. sk. gn. Ninus po og. Y. Eclips z kl. Jurata po Apropos — padł.
3. Kl. kara Carra po og. Neptunus z kl. Tordequint po Tordesillas.
.. Og. gn. Marger po og. Hailender z kl. Mathild po Saunterrer.
5. Og. kary Ariel po og. Y. Eclips z kl. Stockhausen po Stockvel.
6. Og. kaszt. łysy Y. Grimston po og. Y. Eclips z kl. Miss-Eda po Grimston.
7. Og. kary Merwan po og. Neptunus z klaczy Tordessa po Tordesillas.
8. Og. gn. Febus po og. Neptunus z kl. Pandora po Tordesillas.
9. Kl. gn. Atalanta po og. Neptunus z kl. Violanta po Tordesillas.
10. Og. kary —— po og. Neptunus z kl. Sylfida po Tordesillas— padł.

Klacze jałowe Aladyn po Suffolk, Lady Emilli po Idle-Boy.

J. N.

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie:

Kwartalnie . . . . Rs. 2 kop. 50
Półrocznie . . . . „ 5 „ —
Rocznie . . . . „ 10 „ —

w Cesarstwie i na prowincyi:

Kwartalnie . . . . Rs. 3
Półrocznie . . . . „ 6
Rocznie . . . . „ 12

Cena numeru pojedynczego kop. 20.



Juliusz Cezar wł. p. T. Gee i John Day wł. p. Baltazzi zwycięzcy w wyścigach „The City and Suburban Handicap i The Great Metropolitan Stakes.

Redaktor i Wydawca **Józef Naimski**. — Дозволено Цензурою, Варшава 12 Мая 1877 г. — Druk **J. Ungra**, Warszawa, Nowolipki, 2406 (3).

Redakcya i główna ekspedycya w Warszawie w kantorze drukarni J. Ungra, Nowolipki Nr. 3.